

MAGDALENA WILEJCZYK

Uniwersytet Ekonomiczny, Wrocław

PROBLEM MATERII PIERWSZEJ U PLATONA I ARYSTOTELESA

Według Platona, to „ciemny i trudny do pojęcia” gatunek bytu, który „obejmuje zawsze wszystko, lecz waden sposób nie przyjmuje nigdy formy podobnej do której z tych, które wchodzi w jej skład. Jest ona bowiem z natury materii zdolna do formowania każdej rzeczy. Jest wprawiana w ruch i dzielona na figury przez przedmioty, które w nią wchodzi. Dzięki ich działaniu posiada już to ten wygląd, już to inny”¹. Jednoznaczna interpretacja zamieszczonej w *Timajosie* charakterystyki wywołuje pewne trudności, ponieważ przedstawiony tam obraz owej „trudnej do pojęcia” rzeczy można rozumieć dwójako: bądź jako opis materii, a zwłaszcza materii pierwszej, bądź jako opis przestrzeni oraz miejsca. Z jednej bowiem strony, stwierdzenie, że ten rodzaj bytu nie posiada żadnej własnej formy i wyglądu, natomiast jego rolą jest podejmowanie wszelkich form i kształtów obcych, nadawanych mu przez inne byty², wskazywałoby na materię, z drugiej zaś, wyrażenie słowami Platona, że „ofiarowuje pobyt u siebie wszystkim przedmiotom”, bądź dla nich „siedzibę” oraz „schronienie”³, wskazywałoby na przestrzeń albo miejsce. Porównanie owego czynnika do matki jako tej, „w której coś się rodzi”, wskazywałoby na substrat, ale znów stwierdzenie, że jest to „rzecz niewidzialna”, dostrzegalna nie zmysłami, lecz za pomocą niejednoznacznego czy ciemnego wręcz rozumowania, ponownie prowadziłoby interpretację w kierunku przestrzeni oraz miejsca. Nie można więc dziwić, że oba sposoby rozumienia znalazły w literaturze swoich obrońców. Członkowie autorów akcentuje zatem te ustępy, w któ-

¹ Platon: *Timajos* 50 c, tłum. P. Siwek. Warszawa 1986.

² Platon: *Timajos* 50 c-e.

³ Platon: *Timajos* 49 a, 52 b.

rych Platon określa jako to, w czym przebywają rzeczy, a więc jako miejsce lub - ze względu na do ogólny charakter opisywanego bytu - jako bardziej abstrakcyjną od miejsca przestrzeń; inni znów przywołują te fragmenty, z których zdaje się wynikać, że postrzega Platon raczej jako coś, z czego wytworzone są poszczególne rzeczy, a więc jako ich materię, i to materię pierwszą, skoro zostaje ona przedstawiona jako nieposiadająca żadnych własnych form i kształtów.

Sądząc jednak, że spojrzenie na zawarty w tym dialogu opis z perspektywy pewnego większego fragmentu pozwala wytłumaczyć Platona z owej, być może zresztą zamierzonej i wiadomej, dwuznaczności,

jest samodzielnym, istniejącym jeszcze przed rozpoczęciem działalności stwórczej przez demiurga, bezkresnym bytem, któremu dopiero boskie działanie nadaje kształt i określenie. Jak się wydaje, uprawnia to do przyjęcia założenia, że przystępując do stworzenia świata zmysłowego demiurg musiał dysponować zarówno tym, „z czego”, jak i tym, „w czym” owe odbicia idei mogłyby znaleźć egzystencję. Jeśli zatem jest tym bytem, dzięki któremu realizują się odwzorowania idei, to w sposób nieuchronny nasuwa się właśnie ten dwoisty jej charakter: po pierwsze, idee realizują się „z niej” jako z materii, bo to ona dostarcza materialnego tworzywa poszczególnym rzeczom, ale - po drugie - realizują się również „w niej” jako miejscu, gdy dostarcza ona także przestrzeni, w której owe odwzorowania idei mogą się urzeczywistniać i przebywać. Interpretacja ta jest zresztą w jakimś sensie zgodna z opinią Arystotelesa, który w obliczu wspomnianych trudno ci przyjąć ostatecznie, że w *Timajosie* dokonał Platon utożsamienia przestrzeni i materii⁴.

Wnikliwa lektura analizowanego fragmentu *Timajosa* pozwala ponadto na sformułowanie własnego spostrzeżenia, i mianowicie materii wyrażonej w postaci przyznaje Platon w tym dialogu istnienie w pełni samodzielne i od idei zupełnie niezależne. Wyprzedza ona bowiem działanie Demiurga, który jej co prawda kształtuje, usiłując opanować jej nieokreślone i nieznaną miarę tendencje, ale ona sama, będąc niestworzona, istnieje jeszcze przed jego twórczym działaniem, co czyni ją od świata starszą, co więcej, starszą nawet od samego czasu. O ile bowiem

⁴Arystoteles: *Fizyka* 209 b, tłum. K. Leśniak. Warszawa 1968.

czas jest, według Platona, dziełem Demiurga, jest stworzonym przez niego obrazem bytu wiecznego i samej wieczności⁵, o tyle materia nie posiada jakiej własnej, poprzedzającej ją samej idei. Choć może się to wydawać niezgodne z przyjmowanym zwyczajem, ale przecie potocznym oraz uproszczonym wyobrażeniem Platonskiego idealizmu, zgodnie z którym świat i poszczególne zmysłowe rzeczy są czym wyemanowanym przez idee, czym wobec nich pochodnym oraz wtórnym, to w rzeczywistości okazuje się, że, według Platona, podstawą zmysłowego świata jest całkiem od tego czynnika duchowego niezależna. Zatrzymany w symetrycznej idei Demiurg materiał określa, ale sam musi uwzględnić nie tylko treści wynikające z idei, ale również konieczność płynącą z materii⁶. Z niej, a zarazem w niej kształtuje najbardziej podstawowe składniki materialnego świata: poszczególne rodzaje trójek, a następnie cztery elementy, ale już na tym etapie musi się liczyć z tendencjami obecnymi w samej materii⁷. W jeszcze większym stopniu płynąca z niej konieczność ujawnia się bardziej w dalszych stadiach kształtowania świata, ponieważ ograniczona ilość elementów, posiadających przy tym ściśle określone właściwości, wpływa bezpośrednio na rodzaj i charakter rzeczy, które mogą być z nich wytworzone. W największym stopniu konieczność owa krępuje nas - najbardziej w materii uwikłanych, bo najbardziej od początku oddalonych, powstałych z tego, co zginęło, które znów wytworzone było z tego, co wcześniej przestało istnieć, a tamto - z jeszcze wcześniej nieistniejącego. Mimo, że sama w sobie nieokreślona, stanowi materia źródło konieczności, ponieważ to, co w świecie idei może być bez przeszkód współistnieć ze sobą, niepomna na czas oraz na ograniczenia płynące z uwzględnienia innych idei, tutaj - po zmieszaniu z materią - musi być z nimi, ze sobą nawzajem, a także z czasem dokładnie uzgodnione.

Pomimo tego, że w porównaniu z ideami i z Demiurgiem materia wydawać by się mogła przyczynić mniej istotnie lub wręcz podrzędnie, nie znajdziemy w *Timajosie* jakichkolwiek przejawów jej lekceważenia. Nie dokonuje bowiem Platon w tym dialogu żadnego wartościowania po-

⁵ Platon: *Timajos* 37 d - 38 c.

⁶ Platon: *Timajos* 48 a.

⁷ Platon: *Timajos* 53 a - 61 a.

szczególnych gatunków bytu, a zwłaszcza obce mu jest, tak charakterystyczne dla czasów nowożytnych oraz dla chrześcijaństwa, utożsamienie czynnika materialnego z upadkiem oraz złem. Całkowicie słuszną jest więc opinia G. E. R. Lloyda, w której opisana w *Timajosie* materia, stanowiła źródło konieczności i zmienności zjawisk, „nie jest aktywną zasadą, która przeciwstawia się Demiurgowi jako siła zła, lecz jest raczej biernym oporem, jaki nieuporządkowana substancja stawia zamysłowi Demiurga”⁸. Filozofia Platona nie wyraża konfliktu tego, co materialne, oraz tego, co duchowe, ani też zależność jednego od drugiego, lecz raczej ich współtrwanie i współobecność - a może nawet ich pojednanie, w tej przynajmniej mierze, w jakiej współistnienie ich w poszczególnych rzeczach jest faktem najbardziej elementarnym, w świetle dialogów Platona nie pozbawionym zresztą swego piękna.

Trafnie zauważa ono w literaturze, że istnieje do wyrażenia analogie między tymi przez Platona w *Timajosie* czterema rodzajami bytu oraz wyróżnionymi przez tego filozofa w *Filebie* czterema elementami wszystkich rzeczy⁹. I tak, pozbawiona określonej formy ma swój odpowiednik w materii, stanowiła źródło określonej formy - w kosmosie, stworzony przez Demiurga świat składa się z rzeczy doskonale pasujących do opisu tych, o jakich czytamy w *Filebie*, a więc bytów mieszczących tego, co nieograniczone, oraz tego, co ograniczające, natomiast stwarzający ów świat Demiurg pełni funkcję przyczyny zmieszania kresu i bezkresu, w *Filebie* utożsamionej z umysłem. Z drugiej jednak strony, analogie te należą do formułowania z ostrością, gdy bowiem G. Reale pisze, że „diada staje się materią zmysłów” oraz że mimo iż jej nie wyczerpuje, to jednak należy do diady”¹⁰, dokonuje utożsamienia, którego zasadność jest wątpliwa. W obrębie filozofii Platona spotykamy bowiem kilka aspektów rzeczywistości, które zostają uznane za nieokreślone: po pierwsze, materialna forma, po drugie, niematerialna, bytowa podłoża i „materia” myślenia diady, i po trzecie

⁸ G. E. R. Lloyd: *Nauka grecka od Talesa do Arystotelesa*, tłum. J. Lesiński. Warszawa 1998, s. 69-70.

⁹ G. Reale: *Historia filozofii starożytnej*, t. 2, tłum. E. I. Zieliński. Lublin 2005, s. 170; A. Krokiewicz: *Zarys filozofii greckiej*. Warszawa 2000, s. 293.

¹⁰ G. Reale: *Historia filozofii starożytnej*, t. 2, s. 117, 174.

ov, który może być prawdopodobnie rozumiany w obu tych aspektach. W moim przekonaniu nie jest zatem trafne uznanie przez G. Reale przynależności do diady w świetle bardzo wyraźnej w tekstach Platona granicy między sferami tego, co materialne oraz tego, co duchowe i inteligibilne (diada), które współistnieją co prawda ze sobą, ale nie tracą własnej odrębności.

Przedstawiony wyżej opis platońskiej materii pierwszej nasuwa, nie bez racji, silne skojarzenia z koncepcją, której opis znajdujemy w pismach Arystotelesa. Konieczność przyjęcia istnienia materii pierwszej wywodzi Arystoteles z dwóch przede wszystkim różnic. Pierwsze z nich stanowi fakt wzajemnej przemiany czterech elementów. Choć bowiem przyjęte przez Arystotelesa cztery żywioły: ogień, powietrze, woda oraz ziemia, w pełni pokrywają się z wyróżnionymi przez Empedoklesa czterema korzeniami wszystkich rzeczy, to jedna z nich różni się od obu myślicielami polega na tym, że Empedokles założył je całościowo jako cztery niezmiennie czterech elementów i wykluczył możliwość ich wzajemnych przeobrażeń, o tyle Arystoteles, powołując się na obserwowane fakty do wiadczenia, przemiany takie dopuszcza i uwzględnia. Konsekwencją takiego stanowiska była z kolei konieczność wskazania wspólnego owym czterem pierwiastkom podłoża, na którego gruncie mogłyby się nawzajem w siebie przeobrażać. Pojęcie zmiany wymaga bowiem według Arystotelesa wskazania nie tylko tych jako ci albo stanów, pomiędzy którymi przemiana ta zachodzi, ale również czegoś, co obu tym stanom wspólnego, co samo zmianie nie podlega, lecz jest w sobie ujednoliconym i przyjmuje, stanowi jej podłoże. Skoro zaś cztery elementy są ciałami o najprostszym jako ciałach zmysłowych, więc podłożem ich wzajemnych przeobrażeń musi być ciało od nich samych jeszcze prostsze, zdolne do podjęcia wszystkich posiadanych przez nie, a nierzadko przeciwnych sobie, własności. Ciałem tym jest właśnie pozbawiona wszelkich zmysłowych określeń materia pierwsza¹¹.

Drugim powodem skłaniającym do przyjęcia istnienia materii pierwszej jest dogłębna analiza procesów powstawania i ginienia, które Arystoteles stara się odróżnić od zwykłej zmiany jako ciowej. Ta ostatnia charak-

¹¹ Arystoteles: *O powstawaniu i ginieniu* 329 a, 332 a - b, 334 a - b, tłum. L. Regnier. Warszawa 1981.

ryzuje si bowiem tym, e nie obejmuje ani istoty, ani samego tworzywa danej rzeczy, lecz dotyczy jedynie jako ci dla niej akcydentalnych, co powoduje, e bez trudu mo na wskaza pewne dostrzegalne zmysłami podło e, które trwa w tej zmianie i samo przeobra eniom nie ulega, podejmuje c w sobie obie przeciwstawne wła ciwo ci¹². Proces powstawania tym natomiast odró nia si od zmiany jako ciowej, e obejmuje zarówno istot , jak i tworzywo danej rzeczy, doprowadzaj c do całkowitego jej przeobra enia. To za powoduje w konsekwencji, e nie utrzymuje si w tym przypadku nic trwałego, postrzegalnego zmysłami, co ł czyłoby powstaj ce i gin ce, i co mogłoby uchodzi za wspólne im podło e¹³. Według Arystotelesa okoliczno , e postrzeganie zmysłowe istnienia takiego substratu w tym wypadku nie po wiadcza, wprost przeciwnie sugeruje, jakby nie było niczego wspólnego temu, co powstało, i temu, co zgin ło, nie uprawnia jednak do twierdzenia, e podło a takiego nie ma. Jak bowiem w przypadku ka dej zmiany jako ciowej, tak i w przypadku powstawania i gini cia musi istnie pewne wspólne obu tym stanom podło e, swego rodzaju substrat istnienia oraz nieistnienia. Jest nim wła nie niedostrzegalna zmysłami materia pierwsza: „podło e pierwsze i naczeln e zdolne do przyjmowania przeobra e b d cych powstawaniem i gini ciem”¹⁴. Okre lenie to przypomina oczywi cie opis , b d cej według Platona tym gatunkiem bytu, który „obejmuje zawsze wszystko, lecz w aden sposób nie przyjmuje nigdy formy podobnej do której z tych, które wchodz w jej skład. Jest ona bowiem z natury materi zdatn do formowania ka dej rzeczy. Jest wprawiana w ruch i dzielona na figury przez przedmioty, które w ni wchodz . Dzi ki ich działaniu posiada ju to ten wygl d, ju to inny”¹⁵.

Sam Arystoteles przypisuje zatem ostatecznie materii pierwszej dwa zadania. Po pierwsze, jako podło e wzajemnej przemiany elementów jest ona „bytem, który jest w mo no ci ciałem wyposa onym w jako ci zmysłowe”¹⁶. Po drugie za , jako substrat powstawania i gini cia jest

¹² Arystoteles: *O powstawaniu i gini ciu* 317 a, 319 b.

¹³ Arystoteles: *O powstawaniu i gini ciu* 317 a, 319 b - 320 a.

¹⁴ Arystoteles: *O powstawaniu i gini ciu* 320 a.

¹⁵ Platon: *Timajos* 50 c.

¹⁶ Arystoteles: *O powstawaniu i gini ciu* 329 a.

Jakby tworzywem dla bytów, które powstają i „przyczyną, która jest mo no ci istnienia i nieistnienia”¹⁷. Dalsza charakterystyka ujawnia ponadto, że materia pierwsza, choć mylowo nie jest jedna i wydaje się być od poszczególnych rzeczy oddzielona, to jednak w rzeczywistości jest jedno i istnieje jako jedno wspólne tworzywo dla wszystkich rzeczy, tworzywo zarazem od nich nieoddzielne, a więc zajmujące to samo dokładnie miejsce co ich własna rozciągłość¹⁸. Stwierdzenia powyższe, przypisując materii pierwszej cechy ponieważ się wykluczają, jak np. to, że mimo iż ma być wszystkim rzeczom wspólna, to jednak zarazem od poszczególnych rzeczy nieoddzielna, staje się bardziej zrozumiałe dopiero wtedy, gdy uwzględnimy zastrzeżenie Stagiiryty, zgodnie z którym materia pierwsza nie istnieje aktualnie jako samodzielny i odrębny byt, lecz ma istnienie jedynie potencjalne w tym znaczeniu, że możemy się jedynie do niej, jako posiadającej wymienione cechy, mylowo zbliżyć, ale uzyskanie na gruncie do wiadczenia czystej jej postaci jest ostatecznie niemożliwe.

Nie ulega zatem w wątpliwość, że występujące w obrębie filozofii Arystotelesa pojęcie materii pierwszej stanowi nawiązanie do platońskiej nauki o *chorai*, zwłaszcza jeżeli prawdziwa jest opinia, zgodnie z którą „nie ma takiego dzieła pism Arystotelesa, w którym nie powtarzałyby się poglądy *Timajosa*”¹⁹. Pomiędzy obu tymi spojrzeniami na pierwotne tworzywo zachodzi jednak także i różnica, a prócz tych oczywistych, wynikających z odmiennej, przypisywanej mu przez obu filozofów roli, a zwłaszcza problematycznego uznania go przez Arystotelesa za podło powstawania i ginienia, najważniejsza, wskazywana przez samego Stagiiryta polega na tym, że o ile on sam wielokrotnie podkreśla, że materia pierwsza nie posiada niezależnej od poszczególnych rzeczy egzystencji, o tyle Platon traktuje ją jako samodzielny byt istniejący w sposób aktualny²⁰. Dla Arystotelesa materia pierwsza jest więc raczej pewnym low granic, do której próbuje dotrzeć umysł poszukujący najprostszych, najmniej zróżnicowanych postaci materii, natomiast dla Platona

¹⁷ Arystoteles: *O powstawaniu i ginieniu* 335 a.

¹⁸ Arystoteles: *O powstawaniu i ginieniu* 320 b.

¹⁹ B. Farrington: *Nauka grecka*, tłum. Z. Glinka. Warszawa 1954, s. 145.

²⁰ Arystoteles: *O powstawaniu i ginieniu* 329 a, 332 b.

stanowi pierwotne, ale jak najbardziej przy tym realne, samodzielnie istniejące tworzywo, którym dysponował Demiurg, tworząc świat.

Wydaje się, że w odróżnieniu od *Formy*, która w ciałach istnieje jedynie potencjalnie, stanowić problem raczej dla umysłu niż dla zmysłów, platońska *Forma* jest zmysłom o wiele bliższa, ostatecznie bowiem wiele zawartych w *Timajosie* stwierdzeń pozwala ją rozumieć jako dotykally i widzialny materialny wszechświat. Uwzględniając to ostatnie spostrzeżenie, można zauważyć, że tylko częściowo zasadna jest wspomniana uwaga Arystotelesa, mająca być zresztą zarzutem, w myśl której Platon niezgodnie z rozumowaniem i z faktami przyjął odrębne istnienie tego pierwotnego tworzywa. Dopuścił je bowiem rzeczywiście jako takie, ale tylko przed rozpoczęciem działań przez Demiurga, natomiast po ich ukończeniu cała potencjalna *Forma* została, jak należało się spodziewać, przetworzona i zaktualizowana w poszczególnych rzeczach, tkwiących w nich od tej pory immanentnie i tracących w ten sposób przymiot samodzielnego i odrębnego istnienia.

Sądząc, że można w tym miejscu zaryzykować postawienie tezy, że w obrębie samej filozofii Arystotelesa występuje powstanie *Formy* jest problematyczne i nie zawsze w pełni zgodne z pozostałymi aspektami myślenia tego filozofa. Jeżeli bowiem przyjmuje Stagiryta, że istnieje takie pierwotne podłoże, na którego gruncie cztery elementy nawzajem się w sobie przekształcają, podłoże będące zarazem ostatecznym substratem wszystkich innych rzeczy, to dopuszcza w ten sposób istnienie tego, co sam zarzuca innym. Zdaniem Arystotelesa istotną konsekwencją przyjęcia przez filozofów milezyjskich jednej wspólnej dla wszystkich zjawisk, choć mającej wyrażać zmysłową postać zasady, było bowiem wykluczenie możliwości zachodzenia cięle rozumianego powstawania i ginienia, ponieważ wszystkie takie przeobrażenia musiałyby przy takim założeniu traktowane jedynie jako przekształcenia tej pierwotnej zasady²¹. To samo można w tym miejscu zarzucić Arystotelesowi, a więc że skoro materia pierwsza trwa – choć co prawda tylko potencjalnie – we wszystkich rzeczach, to wszelkie ewentualne ich przeobrażenia są w rzeczywistości jedynie przekształceniami tej pierwotnej materii, a

²¹ Arystoteles: *O powstawaniu i ginieniu* 314 a - b, 332 a.

skoro tak, to ci le rozumiane powstawanie i gini cie równie na gruncie filozofii Arystotelesa przestaje by mo liwe.

Druga w tpiwo zwi zana jest z relacj zachodz c mi dzy czterema elementami oraz pozostałymi aspektami i postaciami materialno ci. Trzeba w tym miejscu przypomnie , e według Arystotelesa konstytutywnymi dla charakterystyki czterech elementów s wył cznie jako ci postrzegane za po rednictwem zmysłu dotyku²². Je li zatem materia pierwsza stanowi podło e wzajemnych przemian czterech elementów, to nie mo e by materi pierwsz w sensie absolutnym, poniewa tak powinna by materia wspólna nie tylko wła ciwo ciom dotykowym, ale równie wzrokowym i słuchowym, stanowi ca podło e nie tylko dla ciepła i zimna, wilgoci i suchoci, ale tak e dla barw i d wi ków.

Kolejna w tpiwo dotyczy samej zasadno ci przyjmowania materii pierwszej, w takiej bowiem przede wszystkim płaszczy nie - potrzeby oraz zasadno ci - analizuje to zagadnienie Arystoteles, uznaj c, e materii pierwszej nie mo na co prawda za pomoc zmysłów postrzec, ale na koniecznie jej istnienia wskazuj oczywiste argumenty rozumu. Trudno odmówi słuszo ci Arystotelesowi, gdy wielokrotnie podkre la, e my lowe uj cie jakiegokolwiek zmiany wymaga wskazania zarówno jako ci, w obr bie których zmiana ta zachodzi, jak i jej podło a, czyli tego, co zmianie nie ulega, zachowuj c sw to samo . Nasuwa si jednak pytanie, czy na pewno zachodzi potrzeba przyjmowania takiego podło a, które miałoby by dla wszystkich rzeczy wspólne? Zmiana zachodzi wszak e mi dzy dwoma konkretnymi stanami, dla których rzeczywi cie musi istnie co , co je ł czy i stanowi substrat ich przemiany. Wydaje si jednak, e całkowicie wystarczaj ce jest przyj cie podło a wspólnego dla tych dwóch konkretnych, przekształcaj cych si w siebie rzeczy, nie ma natomiast potrzeby zakładania istnienia jednego podło a wspólnego dla wszystkich bytów. Nawet zatem wówczas, gdy przeobra aj cymi si w siebie rzeczami s ciała najprostsze, czyli elementy, np. woda i powietrze, nie ma adnej konieczno ci, a eby podło em ich przeobra enia musiała by czysta, niczym niezdeterminowana

²² M. Wilejczyk: *Filozofia przyrody Arystotelesa - wokół koncepcji czterech elementów*. Wrocław 2008, s. 12 i n.

materia pierwsza, lecz wystarczy, e b dzie to po prostu materia obu tym pierwiastkom wspólna, do pewnego stopnia okre lona, cho w zakresie wła ciwo ci jeszcze od nich samych prostsza. Jest wi c oczywiste, e rzeczy, które si nawzajem w siebie przekształcaj , musz mie wspólne dla nich obu tworzywo, nie ma natomiast adnej konieczno ci, a eby wszystkie bez wyj tku wyposa one były w jedno tworzywo dla nich wszystkich wspólne.

Dodatkowy argument wiadczy o braku potrzeby zakładania w obr bie filozofii Arystotelesa materii pierwszej stanowi w moim przekonaniu to, e jak pokazuje przypadek alchemii i jak zreszt zauwa a sam Arystoteles, nie wszystkie ciała przekształcaj si nawzajem w siebie z tak sam łatwo ci , co wi cej, niektóre w ogóle takiej zmianie „nie chc ” si poddawa . W pewnych zatem sytuacjach przeobra enie danej rzeczy w inn jest łatwe, nieomal samorzutne, prawdopodobnie ze wzgl du na blisko obu przekształcaj cych si rzeczy wspólnemu im podło u. Czasami przemiana jest trudniejsza, co z kolei wskazuje, e obie rzeczy maj o wiele mniej wła ciwo ci pokrewnych, ale istniej równie takie sytuacje, w których doprowadzenie do przemiany okazuje si całkiem niemo liwe i „nie chce” jej jako przyj z pomoc materia pierwsza - a przecie , gdyby istniała, „przyj z pomoc ” powinna.

Powy sze rozwa ania wskazuj , jak si wydaje, zupełnie dostatecznie, e przyjmowanie takiego wspólnego podło a, zwłaszcza dla rzeczy powstaj cej i gin cej, jest całkowicie zb dne. Mo na zgodzi si , e substrat taki rzeczywi cie jest potrzebny w wypadku zmiany jako ciowej, bo je li ciepłe działa na zimne, to musi istnie pewna materia, w której zmiana ta zachodzi, a która sama si nie zmienia. W przypadku natomiast powstawania i gini cia wspólne podło e ich przemiany mo e by wyró nione jedynie my lnie, gdy w rzeczywisto ci materii i podło em powstaj cego jest po prostu to, co zgin ło. Na tym przecie polega powstawanie, e to, z czego co powstało, a czego ju nie ma, całe uległo przeobra eniu, staj c si w ten sposób materii powstaj cego. O ile zatem zwykła zmiana jako ciowa odbywa si z zachowaniem identyczno ci dostrzegalnego zmysłami podło a, o tyle powstawanie zachodzi w materii tego, z czego co powstaje, czyli w materii gin cego, albo te , patrz c z odwrotnej perspektywy, to, co ginie - ginie i istnieje

w materii powstaj cego. To, co utrzymuje si w przeobra aj cych si nawzajem rzeczach, nie jest czym osobnym poza nimi, lecz tkwi w nich samych i jest tym, co realnie jest im wspólne. Nie ma wi c w tym przypadku adnej potrzeby zakładania czego trzeciego, istniej cego „przed” czy te „pod” powstaj cymi i gin cymi rzeczami, co podejmowałoby w sobie ich istnienie i nieistnienie, a wi c jakiej ró nej od nich samych materii pierwszej. Powstaj ce i gin ce s wszak tym samym w rzeczywisto ci, a nie dzi ki potencjalno ci jakiej ró nej od nich samych materii.

Ostatnia w tpliwo dotyczy sposobu uzgodnienia istnienia materii pierwszej z istnieniem samych rzeczy. Składaj c si z wła ciwej sobie materii oraz z formy ka da rzecz, głosi Arystoteles, zajmuje pewne miejsce, nie wiadomo natomiast, jakie miejsce miałaby zajmowa materia pierwsza. Przyj cie, e jest ona nieoddzielna od poszczególnych rzeczy, skłania Arystotelesa do akceptacji wniosku, e musi ona zajmowa to samo miejsce, co i one, nie ró ni c si zatem położeniem od ich własnej rozci gło ci²³. Stwierdzenie to jest jednak zaskakuj ce i wygl da na jakie przeoczenie, bo oznacza niemo liwy dla samego Arystotelesa pogl d, w my l którego dwa ciała znajduj sie w tym samym miejscu.

Je li jednak materia pierwsza nie przebywa ani obok rzeczy, wszak ma by od nich nieoddzielna, ani te w nich samych, wi c nie przebywa ona nigdzie i nie zajmuje adnego miejsca, a je li w ogóle istnieje, to nie w materialnym wiecie, lecz w zupełnie innej sferze, a mianowicie jako odpowiednik plato skiej diady lub ov - w umy le. Umo liwiaj ca przemian wszystkiego we wszystko wydaje si koncepcj obc podstawowemu przesłaniu filozofii Arystotelesa, a bli sz ju raczej wierze Anaksagorasa, e wszystko znajduje si we wszystkim²⁴.

Rzecz charakterystyczn jest zreszt to, e w sposób wyra ny o istnieniu materii pierwszej jako tworzywie dla czterech elementów oraz jako substracie dla powstawania i niszczenia pisze Arystoteles jedynie w traktacie *O powstawaniu i gini ciu*, natomiast zarówno w *Fizyce*, jak i w *Metafizyce* u ywa tego okre lenia w zupełnie innym znaczeniu, to samym z materi dla danych dwóch stanów najbli sz , czyli po prostu z materi , nazywaj c j zreszt niekiedy materi nie pierwsz , lecz ostat-

²³ Arystoteles: *O powstawaniu i gini ciu* 320 b.

²⁴ Anaksagoras: fragmenty 59 B 6, 59 B 11.

ni²⁵. W innym za istotnym fragmencie Arystoteles formułuje jedynie pytanie o mo liwo istnienia takiej materii, o której nie mo na byłoby ju powiedzie , e jest „z czego”, nie udziela natomiast wyra nej odpowiedzi przez dzaj cej o jej istnieniu²⁶.

Wydaje si , e mo na równie zaryzykowa sformułowanie stwierdzenia, e problematycznie uj cia przez Arystotelesa roli i miejsca materii pierwszej jest w du ej mierze zwi zana z nie do ko ca jednoznacznym pojmowaniem przez tego filozofa samej materii. Je li bowiem przyjrze si bli ej niektórym wypowiedziom Arystotelesa odnosz cym si do materii, to mo na odnie wra enie, e ich tre ci jest w rzeczywisto ci materia pierwsza. Do sformułowania takiego pogl du uprawniaj przede wszystkim nast puj ce fragmenty *Metafizyki*. „Je eli bowiem usunie si wszystkie atrybuty, to oczywi cie nie pozostanie nic innego jak tylko materia”. I dalej: „Gdy przeto usuniemy długo , szeroko i wysoko , wówczas, jak wida , nic nie zostanie prócz czego , co jest tymi wła ciwo ciami okre lone. W wietle powy szych rozwa a , materia musi si okaza jedn substancj ”. I nast pnie: „Materi nazywam to, co samo przez si nie jest ani okre lon rzecz , ani nie jest ilo ci , ani adn inn kategori okre laj c byt”²⁷.

Z wypowiedzi tych wyłania si poj cie materii rozumianej jako pierwotny, czysty, oderwany od wszelkich własno ci substrat, do którego mo na dotrze po usuniu wszystkich atrybutów orzekanych o nim stosownie do poszczególnych kategorii bytu. Materia wyprzedza zatem wszystkie orzeczniki oraz kategorie, ł cznie z substancj , poniewa wszystkie kategorie s orzekane o substancji, a substancja - o materii²⁸. Skoro jednak nie jest ona ani rzecz , ani adn z własno ci przysługuj cych rzeczy, skoro poprzedza wszystkie kategorie, ł cznie z substancj oraz rozci gło ci , to powracamy na gruncie tych ustale do poj cia materii pierwszej. Po usuniu ciu bowiem wszystkich tych własno ci, a zwłaszcza „długo ci, szeroko ci i wysoko ci”, „oczywi cie nie pozo-

²⁵ Arystoteles: *Fizyka* 191 a, 193 a; Arystoteles: *Metafizyka* 1014 b-1015 a, 1017 a, 1044 a, 1069 b-1070 a, tłum. K. Le niak. Warszawa 1984.

²⁶ Arystoteles: *Metafizyka* 1049 a.

²⁷ Arystoteles: *Metafizyka* 1029 a.

²⁸ Arystoteles: *Metafizyka* 1029 a.

stanie nic innego jak tylko materia”. A dokładniej: b d ca pewnym niezdeterninowanym podło em wszystkich tych okre le materia pierwsza, istniej ca nie w przyrodzie, lecz w dokonuj cym takiego abstrahowania umy le. W ogólnoci bowiem ów powrót powstaj cych i gin cych rzeczy do materii, a zwłaszcza usuwanie „długo ci, szeroko ci i wysoko ci”, a eby dotrze do „czego , co jest tymi wła ciwo ciami okre lone”, nie jest niczym innym, jak procesem my lowej abstrakcji, a osi gni ta w ten sposób materia istnieje dla my lenia i w my leniu. Wygl da to zatem tak, jakby Platonowi zarzuciwszy, e ów przyjmuje oderwane od rzeczy, niematerialne idee, sam Arystoteles przyjmował oderwan od rzeczy zmysłowych, „niematerialn ” materi .

Mimo i spór o ci gł lub dyskretn budow materii nie został nawet przez współczesn nauk definitywnie rozwi zany, a zwolennicy Arystotelesa oraz Demokryta maj wci powody, by broni swoich racji, istnieje co , co - jak si wydaje - ł czy wszystkich bodaj badaczy przyrody od staro ytnoci a po czasy nam współczesne. „Analiza i synteza chemiczna nie posuwaj si dalej ni do rozdzielania jednej cz stki od drugiej i ich poł czenia. adne nowe tworzenie lub niszczenie materii nie pozostaje w zasi gu działania chemicznego”²⁹. Te słowa wypowiedziane przez dziewi tnastowiecznego chemika, czy nie brzmi podobnie, jak liczne znane nam wypowiedzi staro ytnych filozofów przyrody, jak cho by ta pochodzi ca od Anaksagorasa: „nic nie powstaje ani nic nie zanika, lecz istnieje tylko mieszanie si i rozdział rzeczy, które s . Słuszne wi c byłoby, by nazywa powstawanie mieszaniem a zanikanie rozdziałem”³⁰. Nie ma absolutnego powstawania ani nie ma absolutnego gini cia, jest tylko ł czenie si oraz rozdzielanie istniej cych postaci materii: atomów, pierwiastków albo elementów; zawsze co powstaje z czego innego, a to, co zgin ło, trwa w pewien sposób w tym, co powstało z niego. Platon i Arystoteles wyszli co prawda z zało enia, e skoro tym, co ł czy wszystkie te przekształcaj ce si ciała, jest materia, wi c we wszystkich owych zmianach musi zachowywa si jakie jedno wspólne wszystkim tym ciałom podło e: , czyli ;

²⁹ J. Dalton, cyt. za: R. Mierzecki: *Historyczny rozwój poj chemicznych*. Warszawa 1985, s. 109.

³⁰ Anaksagoras: fragment 59 B 17.

jednak e w obr bie materii takiego wspólnego podło a nie ma. Wszystko jest materi : cztery elementy, a wraz z nimi dotykalne ciała, barwy oraz d wi ki - wszystko to jest materi , ale mimo to nie wszystko da si przeobrazi we wszystko, i nie wszystko jest we wszystkim.

Summary

In the article I claim that both the described by Plato in Dialogue and the present in Aristotle's letters are terms indicating, in principle, the identical phenomenon. The main point is the simplest, the most basic shape of materiality, which is detached from any sensual qualities and is even prior to four elements. Additionally, because of the prime nature, it was named by Aristotle: "prime matter".

In the article I advance the thesis that existence, in the area of Aristotelian philosophy, so called "prime matter" is problematic and not quite consistent with other ideas (claims) of The Philosopher. It is possible to have impression that Aristotle accuses Plato of accepting detached from sensual things, intangible ideas, whereas Aristotle himself adopts the separated from sensory matters, "immaterial" prime matter.

Key words: , , phenomenon, "prime matter".